

MODAJĘ SŁÓWKO

W NUMERZE

Nie taka młodzież straszna

Jak czytać, żeby dzieci słuchały

Tropem fantastycznych
stworzeń

Podróż dookoła świata

BAJKI

Gnomek

M. Litwinow

W pogoni za wczoraj

Agnieszka Żarecka

Raj drzew

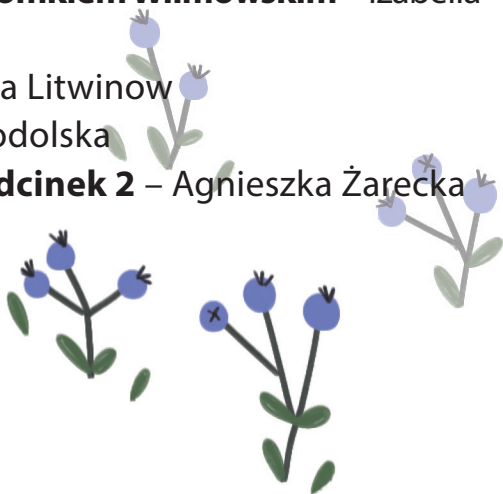
Renata Suchodolska

SPIS SŁÓW

- 4 Czy w książkach znajdziesz idola? Przekonajmy się!** – Aleksandra Kmicińska
- 7 Nie taka młodzież straszna, jak ją (dorośli) malują...** – Sandra Langer
- 10 Jak czytać, żeby dziecko słuchało?** – Alicja Podgrodzka
- 13 Tropem fantastycznych stworzeń** – Mateusz Kasprzyk
- 15 Podróż dookoła świata z Tomkiem Wilmowskim** – Izabella Agaczewska
- 17 Gnomek Leonek** – Monika Litwinow
- 27 Raj drzew** – Renata Suchodolska
- 32 W pogoni za wczoraj – odcinek 2** – Agnieszka Żarecka



SAMOWYDAWCY.pl



ADRES REDAKCJI

Ul.Gimnazjalna 10c/21

55-011 Siechnice

tel. 696 071 318

redakcja.dajeslowo@gmail.com

REDAKTOR NACZELNY

Mateusz Rogalski

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

Monika Litwinow

REDAKCJA

Janusz Muzyczyszyn

SKŁAD I ŁAMANIE

Magdalena Gumowska

KOREKTA

(pod nadzorem Janusza Muzyczyszyna)

Alicja Szalska-Radomska

PROJEKT OKŁADKI

D.B. Forys

PRENUMERATA www.czasopismodajeslowo.pl

Czy w książkach znajdziesz idola? Przekonajmy się!

Aleksandra Kmicińska

Kiedy wpisałam w wyszukiwarkę internetową hasło „idol”, pojawiła się definicja, że idolem jest osoba, najczęściej sportowiec, piosenkarz lub aktor, która cieszy się dużą popularnością ze względu na swój wygląd, twórczość czy zachowanie – nierzadko kontrowersyjne i wątpliwe w ocenie społecznej. Zaczęłam się nad tym zastanawiać i doszłam do wniosku, że idoli można znaleźć wszędzie, także w literaturze. W dobie Instagrama i TikToka postacie literackie mogą nie wydawać się specjalnie warte uwagi – nie nagrywają nowych filmików, nie lansują nowych trendów, nawet nie istnieją naprawdę. Pozwólcie, że przedstawię kilka ciekawych postaci, które możecie znaleźć w swojej bibliotece. Myślę, że mogą was zainteresować.

Gdy byłam w waszym wieku, największym moim literackim idolem był Harry Potter. Spytajcie rodziców, czy także stali nocą przed księgarnią przebrani w szaty czarodziejów i czekali, by kupić premierowy tom. Na każdą książkę z serii czekało się z zapartym tchem. Fenomen Harry’ego trwa do dzisiaj, chociaż minęło już tyle lat...

Pewnie i dla was nie jest on odkryciem. Od tamtej pory wszystkie tomy zostały wydane, powstały kolekcje odzieży, gadżetów i zekranizowano wszystkie jego części. Nie bez powodu jest to także najśłynniejsza postać, która na trwałe zapisała się w historii. Cały cykl to opowieść o przyjaźni, miłości, odwadze. Są tam niebezpieczne przygody, wzruszające sceny, szczęście i nieszczęście, rywalizacja, niszcząca moc nienawiści. Do tego – jak wisienka na torcie – magia, będąca tuż obok nas. Każdy bohater tej powieści to materiał na idola. No, może nie ci skrajnie negatywni, w końcu poszukujemy tylko dobrych wzorców.

Myślę, że kolejną postacią, o której opowiem, będzie George. Niepozorny chłopak, któremu ucieka... świnia. I od tej ucieczki zaczyna się seria jego przygód. Poznaje nowych sąsiadów, którzy dzięki superkomputerowi wprowadzają go w tajemnice wszechświata. Każdy tom powieści to jedna wielka przygoda! George przeszukuje Galaktykę w poszukiwaniu skarbu, bada początki Wszechświata w Wielkim Zderzaczu Hadronów i wraz z przyjaciółką odkrywa ogromny spiszek. Wszystkie

najciekawsze wydarzenia, w których bierze udział, dzieją się w Kosmosie. Samo to brzmi już jak obietnica wielkiej zabawy. George jest chłopakiem dociekliwym, odważnym i głodnym przygód, a każda z nich odkrywa przed nim tajemnice fizyki, ucząc go nowych rzeczy. Postać George'a została wykreowana przez Lucy Hawking i jej ojca Stephena Hawkinga – jednego z największych autorytetów naukowych na świecie! To nie może być nudne, mówię wam.

Jeśli wasi rodzice czytają kryminały, spytajcie ich o Jo Nesbø. Na pewno znają jego książki i potwierdzą, że jest jednym z lepszych pisarzy książek dla dorosłych. No cóż... Nie tylko! Otóż spod jego pióra wyszła też seria powieści humorystycznych Doktor Proktor dla młodzieży. Pewnego dnia Lisa

poznaje nowego sąsiada – Bulka, chłopaka całkowicie niezwykłego. Od razu stają się przyjaciółmi, a kiedy w ich życiu pojawia się ekscentryczny (żeby nie powiedzieć SZALONY) Doktor Proktor, wtedy dopiero zaczyna się dziać. Wspomnę jedynie o anakondach, lochach i najsilniejszym proszku na... prykanie. Mało? Dodam jeszcze podróże w czasie, koniec świata i szpiegostwo. I co you na to?

Chętnie zapoznałabym was także z Drakulciem, zwariowanym dziewięciolatkiem, którego pasją jest pakowanie się w kłopoty. Jego szalone pomysły zamieniają rodzinne imprezy w katastrofy, a wydarzenia szkolne w gigantyczne afery. Choćby nie wiem jak dobre miał intencje i jak bardzo się starał, zawsze tam, gdzie jest Drakulcio, jest i awantura. Oczywiście towarzyszy

NIEZWYKŁE KSIĄŻKI

IZABELLA AGACZEWSKA

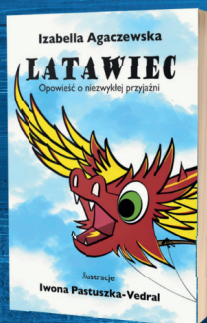
PRZYGODA

RADOŚĆ

POMOC

NADZIEJA

TAJEMNICA



MARZENIA

EMPATIA

SIŁA

ZAUFIANIE

PRZYJAŹŃ

DLA NIEZWYKŁYCH DZIECI

mu grupa przyjaciół, która dzielnie pomaga mu wyplątać się z tarapatów, w jakie popadł. Sposoby na wyjście z opresji też miewa niecodzienne. Jak mu się to udaje? Koniecznie przekonajcie się sami! Myślę, że nie pożałujecie.

Literaccy idole towarzyszą nam od lat, tylko ich postacie zmieniają się pod wpływem czasów, w których powstają. Tomasa Wilmowskiego zastąpiła Nela, mała Reporterka, a Pan Samochodzik musi zrobić trochę więcej miejsca Ani i Bartkowi Ostrowskim z *Kronik Archeo*. Będę was zachęcać do poznania wszystkich wymienionych postaci, bo każda z nich warta jest bliższego poznania. Reprezentują sobą wiele cech,

które warto kształcić także u nas samych. A może już macie swoich idoli?



Aleksandra Kmicieńska – od 8 lat bibliotekarka. Kocha czytać książki. Posiada pokaźną domową bibliotekę i nikt jej nie przekona, że ma za dużo książek – po prostu jej mieszkanie jest za małe.

Znajdź 5 różnic.



Nie taka młodzież straszna, jak ją (dorośli) malują...

Sandra Langer

Twerkujące dzieciaki, młódź zapatrzona w ekrany telefonów, nastolatki ubolewające nad mankamentami swojej urody, rzucająca przysłowiowym mięsem i komunikująca się niezrozumiałym żargonem młodzież to stosunkowo częste zjawisko w naszym społeczeństwie. Niestety poziom jego krytyki jest wprost proporcjonalny do częstotliwości jego występowania, czyli ogromny! Ale czy ta nagonka na zachowania młodych jest zasadna?

Dorośli zjednoczyli siły i wytoczyli wojnę młodym. Przyczyny konfliktu są błahe. Zazwyczaj zalicza się do nich lenistwo, niedostatecznie dobre oceny, brak poczucia odpowiedzialności, ślepe zapatrzenie w internetowo-telewizyjnych idoli, którzy rzekomo nie mają pojęcia, czym jest prawdziwe życie. Czasami dochodzą do tego inne zachowania – jednak bez względu na to, czy jest to zwykłe zmęczenie, czy prośba o drobny zastrzyk gotówki – które są w stanie wywołać lawinę zarzutów i umoralniających rozmów ze strony rodziców (wszystko oczywiście z czystej troski). W efekcie dorośli doprowadzani są do furii, a młodzież zatracza się w bezkresnej otchłani zagubienia, co może przynieść opłakane skutki.

Dla zobrazowania tych wywodów warto przytoczyć przykład – taki z życia wzięty. Pewnie wielu z Was było świadkiem sytuacji, jak rodzice chcący w spokoju zrobić zakupy dają kilkulatekowi telefon. Ten, zaatakowany przez kolorowe, migające obrazy pojawiające się na wyświetlaczu, zapada w „medialny trans”. Jest to stan przypominający hipnozę, ponieważ umysł dziecka funkcjonuje prawidłowo, ale jego uwaga jest silnie zogniskowana na bodźcach pochodzących z urządzenia. Tym samym świadomość bodźców pochodzących spoza obszaru zogniskowania jest znacznie ograniczona. W związku z tym przedmioty znajdujące się na sklepowych półkach – atrakcyjne i kolorowe – nie robią na małym użytkowniku telefonu większego wrażenia. To rozwiązanie ma swoje wady

i zalety. Z jednej strony rodzice zyskują czas na własne sprawunki, ale z drugiej dziecko wkracza na drogę zmierzającą ku medialnemu niewolnictwu. Tak więc ten kij ma dwa końce. Niestety rodzice (nieświadomi zagrożenia) będą powtarzać ten zabieg wielokrotnie – właśnie ze względu na skuteczne odciążenie uwagi dziecka. Nieważne, czy będzie to miało miejsce na zakupach, podczas wycieczki, czy realizacji obowiązków domowych. Za każdym razem, kiedy nie będą mieli czasu dla swojej pociechy, pustkę wypełnią mu bohaterzy mediów czy gier. Nie ma się więc co dziwić, że po takiej „medialnej terapii” dzieci chętnie (niekiedy wręcz nałogowo) będą uciekać w wirtualny świat. A ten oferuje cały wachlarz atrakcji serwowanych przez influencerów: od ekstremalnych wyzwiań, przez relacje z życia codziennego, po poczucie przynależności. Tak, dobrze czytasz – **POCZUCIE PRZYNALEŻNOŚCI!** Influencerzy stosują prosty chwyt – pytają się swoich obserwatorów o zdanie i pozwalają dokonać im wyboru np. stylizacji, imienia pupila, koloru włosów, spożywanych potraw. W efekcie młodzi ludzie uzyskują to, czego nie otrzymali od dorosłych (rodziców, opiekunów, nauczycieli...) – możliwości wpływu na pewne decyzje. To sprawia, że łączące ich więzi się stopniowo rozluźniają, a dorosły, będący do niedawna autorytetem, odchodzi w cień, ustępując

miejsca ludziom mediów. To jest (nie) naturalna kolej rzeczy!

Co ciekawe, dorosłych można zasadniczo podzielić na dwie grupy, jeżeli chodzi o ich stosunek do młodzieżowych idoli. Jedni nie wiedzą, kogo podziwiają ich pociechy, inni zaś widzą w tych osobistościach zagrożenie, które należy bezwzględnie usunąć. Tak ze skrajności w skrajność! Oczywiście jest niewielka grupka rodziców (będąca pewnie wyjątkiem potwierdzającym wspomnianą regułę o dualistycznym nastawieniu), która interesuje się autorytetami swoich latorośli, ale to tylko kropla w morzu młodzieżowych potrzeb...

Nie trzeba chyba podkreślać, że dwie pierwsze postawy nie są prawidłowe. Zdarza się (nawet stosunkowo często!), że rodzice nie interesują się treścią lektur, które pochłania ich nastoletnia córka. Cieszą się, że czyta – w końcu książki są bardziej ambitną rozrywką niż telefon komórkowy. Nie zdają sobie jednak sprawy, że literackie wybory ich pociechy są przeznaczone wyłącznie dla pełnoletnich czytelników. Tym sposobem za cichym przyzwoleniem rodziców dorastająca dziewczyna pozyskuje treści, które tworzą ociekający przemocą lub erotyką obraz rzeczywistości. Spaczony obraz rzeczywistości. W efekcie, zamiast marzyć o księżcu w lśniącej zbroi, zapragnie damskiego boksera (lub w najlepszym wypadku niegrzeczne-

go chłopca). Niestety takie sytuacje są dość częste, co udowadnia chociażby oszałamiająca ilość nastolatków w wieku 13–14 lat na spotkaniach z jedną z autorek młodego pokolenia, które z niewytłumaczalnych względów w geście solidarności z główną bohaterką jej powieści uznają rzucanie w kogoś wazonem za przejaw romantyzmu i wysublimowane wyznanie miłości.

Warto pamiętać, że nadmierna krytyka młodzieżowych idoli jest równie zła, jak niewiedza na temat ich poczyznań.

Rzeczywiście, pewne zachowania influencerów mogą budzić kontrowersje (nadmierna konsumpcja, nałogowe poprawianie urody u chirurga plastycznego, naruszenia praw autorskich, promowanie napojów energetycznych, używanie przekleństw zamiast znaków interpunkcyjnych itp.), ale nie można zapomnieć, że nie wszystkie prezentowane przez nich treści są jednoznacznie złe (oczywiście pod warunkiem, że nie mamy do czynienia z patostreamerem). Warto pamiętać, że niektórzy internetowi idole są wzorem godnym naśladowania, jeżeli chodzi o promowanie przyjaźni, tole-

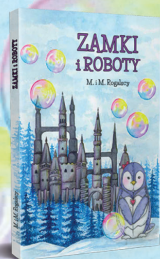
rancji dla niepełnosprawności, miłości do zwierząt czy dystansu do siebie. Zanim skrytykujemy i narazimy się na gniew nastolatków, warto poznać, kim się interesują. Kluczem do zdrowych relacji jest ROZMOWA! Bez pouczania, bez wymądrzania, ale ze szczytą zainteresowania i sporą dozą zrozumienia. Dziecko nie potrzebuje gotowych odpowiedzi i rozwiązań podanych na tacy, tylko wskazania drogi, którą powinno podążać.



Sandra Langer – prawniczka, germanistka i bibliotekarka, recenzentka. Prywatnie żona i mama, która zaraża miłością do literatury i paragrafów, wierząc, że dzieci bardziej potrzebują dobrego przykładu niż krytyki.



Drzwi do przygody!



ZAMKI i ROBOTY

M. i M. Rogalscy

Bajka wymyślona przez sześciolatka
niehamującego swojej wyobraźni



Jak czytać, żeby dziecko słuchało?

Alicja Podgrodzka

W mojej pracy z dziećmi i rodzicami, jako pisarka i jako właścicielka szkoły językowej, spotykam się ze stwierdzeniem dorosłych, że chętnie by poczuli dziecku, ale ono nie chce słuchać. Pytam wtedy, jak czytają, w jakich okolicznościach, co czytają, kto decyduje o wyborze książki, co się dzieje wokół, jak często siadają do czytania i tak dalej. Odpowiedzi bywają różne i często znajdujemy powód, dla którego dziecko nie chce słuchać, a nawet udaje się wypracować sposób na zainteresowanie go książką.

O tym, dlaczego warto czytać dzieciom, pisałam w poprzednim numerze „Daję Słówko”. Dziś chciałabym zaproponować kilka rad na to, jak sprawić, aby czytanie stało się dla malucha równie ważne, jak bajka w telewizji na dobranoc i aby chętnie słuchał książkowych opowieści.

Od czego zacząć? Jeśli nie czytacie dziecku od kołyski, nic straconego – zacząć można zawsze. Ważna jest decyzja, że czytacie codziennie i konsekwentnie jej realizowanie.

Żeby dziecko odciągnąć od innych bodźców, których wokoło jest mnóstwo – telewizor, telefon, grające za-

bawki, interaktywne stoliki i tym podobne – trzeba z czytania zrobić coś wyjątkowego.

Zróbcie zatem z tego rytuał. Wybierzcie stałe, wygodne miejsce do czytania – ulubiony fotel, miękka kanapa, kącik w pokoju dziecka. Ustalcie stałą porę na lekturę – zawsze po obiedzie, zawsze przed snem, może po kolacji, ale przed myciem – jak wam wygodnie. Czytaniu może towarzyszyć inna przyjemność – kakao, herbatka, ulubiona świeca dla klimatu, choć bliskość i uwaga rodzica już powinny zdziałać cuda.

Pytaj dziecka i słuchaj, co lubi, o czym chce posłuchać, co go interesuje. Łap to i proponuj książki na ten temat. Na rynku są dostępne pozycje z bohaterami bajek, których lubi twoje dziecko. Poszukaj ich i zacznij przygodę z czytaniem od tego. Przyjdzie czas na ambitniejszą lekturę.

Jeśli twoje dziecko nie potrafi się skupić na samym słuchaniu – na początek wybierz książkę interaktywną, pop-up, z okienkami, z zagadkami. Staraj się na początek zainteresować je samą książką, niekoniecznie jej treścią. Z czasem nauczy się skupiać uwagę coraz dłużej i zacznie słuchać fabuły.

Zrób teatrzyk! Nie, nie chodzi mi o ustawianie sceny i przebieranki. Wystarczą twoje dłonie i głos. Czytając, pokazuj gestami to, co się dzieje w treści. Moduluj głos w zależności od bohatera albo od napięcia w fabule. I nie przejmuj się, jeśli nie czujesz się z tym komfortowo – dla swojego dziecka na pewno będziesz najlepszym aktorem, a słuchanie ciebie stanie się niezłą rozrywką.

Nie tylko czytaj, porozmawiajcie też o ilustracjach. Czasem maluchy nie chcą słuchać opowieści, ale interesują je obrazki. Moja córka bardzo długo wybierała tylko te fragmenty książek, którym towarzyszyły ciekawe ilustracje. Zapytaj dziecko, co mu się podoba na obrazku, jaki jest jego nastrój, co mogą czuć postaci, co by zmieniło i tak dalej. To też obcowanie z literaturą i budowanie rytuału czytania.

Dzieci bardzo łatwo zapamiętują wierszyki i krótkie teksty. Angażuj młodego słuchacza do czytania razem z tobą. Niech maluch dokończy zdanie, dopowie rym. Starszak może sam przeczytać krótki wyraz wskazany przez ciebie palcem. Zawsze pamiętaj, żeby dziecko pochwalić. Kiedy już dobrze zna daną książeczkę, możesz wprowadzać chochliki – zmień jeden wyraz i sprawdź, czy to wyłapie. To świetne ćwiczenie na pamięć i uważność dziecka, a przede wszystkim dobra zabawa!

Zabierz dziecko do biblioteki. Pokaż mu, że jest miejsce, gdzie książki są bar-

dzo ważne i gdzie wszyscy je kochają. Pozwól mu poszperać na półkach, przejrzeć kilkanaście pozycji. Niech wybierze tę, która mu się podoba. Jeśli twoim zdaniem wybór nie jest najlepszy – nie szkodzi – umówcie się, że jedną książkę wybiera ono, a drugą ty. W domu przeczytajcie obie.

Czasem zabierz dziecko do księgarni. Pozwól mu wybrać jedną książkę i kup mu ją na własność. Jeśli obawiasz się ceny, a nie chcesz odmawiać, kup ją dziecku w prezencie. I znów – zrób z jej wręczania coś wyjątkowego. Wprowadź odpowiedni nastrój, wzbudź ciekawość i koniecznie zaplanujcie wspólnie, kiedy przeczytacie nową książkę. Dajcie jej też specjalne miejsce w dziecięcej biblioteczce.

Co zrobić, jeśli to wszystko nie działa? Nie zniechęcaj się. Jeśli nadal nie słucha, poczekaj, nie naciskaj, dajcie sobie czas. Książki nie trzeba dokończyć w jeden wieczór. Można ją zacząć, obejrzeć albo tylko wziąć w rękę i przytulić dziecko. Może jutro zacznie słuchać albo samo przyniesie coś do przeczytania.

Warto też puszczać dzieciom audiobooki podczas zabawy czy w samochodzie w podróży. Sposób ten wydaje się łatwiejszy dla rodzica i mniej angażujący dla dziecka, a też przynosi dobre efekty. Maluch mimo woli słucha poprawnej polszczyzny, słyszy natężenie głosu lektora, wyczuwa emocje. Potem można tę samą książkę pokazać dzie-

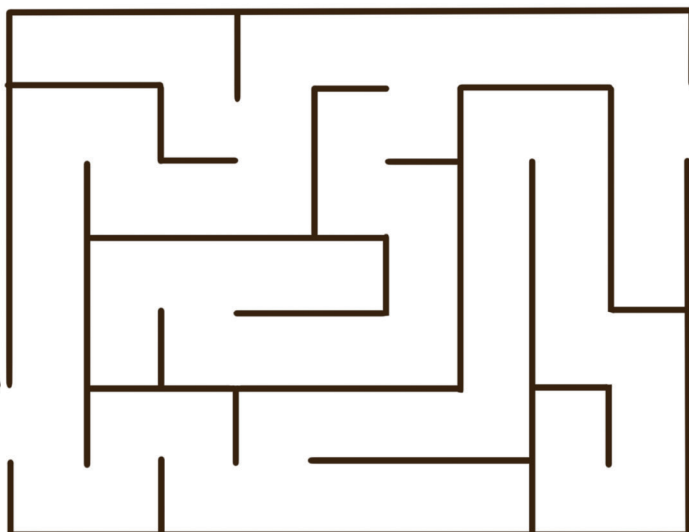
cku podczas waszego rytuału czytania i całkiem możliwe, że je bardziej zainteresuje.

Jest jeszcze jeden bardzo ważny sposób na przekonanie przyszłego czytelnika do książki papierowej – niech dziecko widzi cię z książką. Czytaj przy nim, miej książkę przy łóżku, zaplanuj swój czas na czytanie i niech dziecko o nim wie. W bibliotece wypożyczaj też pozycje dla siebie, w księgarni kup też coś dla siebie. Pamiętaj – zawsze i wszędzie jesteś dla dziecka idolem i ono będzie cię naśladowało.

Zatem masz wpływ i to od twojej decyzji, wytrwałości i konsekwencji zależy, czy wykorzystasz go w dobrym kierunku. Powodzenia!



Alicja Podgrodzka – autorka nagradzanych książek dla dzieci: *Jeżyk zwany Pajacykiem*, *O boćku, który bał się wróbli*, *Uwielbiałam cię karmić* i opowiadań dla dorosłych. Jej książki mają charakter terapeutyczny.
www.alicjapodgrodzka.com



Tropem fantastycznych stworzeń

Mateusz Kasprzyk

Witajcie!

Jak co kwartał, w niniejszej rubryce zapraszam Was w niesamowitą podróż tropem fantastycznych stworzeń w literaturze! Przypominam, że w każdym kolejnym numerze naszego czasopisma udamy się śladami innego stwora.

Jak zwykle pamiętajcie, proszę, że przedstawiam Wam jedynie kilka wybranych motywów, a jest ich tyle, że z pewnością nie sposób byłoby wymienić wszystkie.

Ale dość gadania! Puśćcie wodze wyobraźni i ruszamy! Czym tropem udamy się tym razem?

Już spieszę z odpowiedzią. Otóż w tym numerze zejdziemy do ciemnych i wilgotnych jaskiń zamieszkałych przez... gobliny!

Z pewnością spotkaliście się już z nimi w szeroko pojętej popkulturze. Są to niskie, pokraczne, zazwyczaj zielonokóre istoty. Przeważnie wykazują się niepoprawnie złym charakterem, w najlepszym wypadku pozostają zaś neutralne wobec otaczającej je rzeczywistości. To jednak dość pospolity i utarty opis goblina. Wy oczywiście możecie wymyślić sobie te stworzenia całkowicie inaczej, tworząc własne, nieszablonowe wyobrażenie, do czego

osobiście – jako prowadzący warsztaty wyobraźni dla dzieci i młodzieży – serdecznie zachęcam!

Skąd w ogóle gobliny wzięły się w naszej kulturze? Niejedno z Was pomyśli od razu o Mistrzu Tolkienie – i słusznie – choć jak się za chwilę przekonacie, on sam nie był ich twórcą, a jedynie podchwycił i udanie zaimplementował do swojego świata znany już wcześniej literacki trop.

Wracając do Śródziemia, gobliny znajdziemy w *Hobbicie*. Zamieszkują one mroczne czeluści Gór Mglistych, a bywa, że opuszczają swoje siedziby. Wtedy organizują sojusze z wargami, stając się wilczymi jeźdźcami. Tu pojawia się ciekawa kwestia dotycząca gatunkowego odróżnienia samych goblinów od orków, które w dalszej historii losów pierścienia władzy (tj. we *Władcy Pierścieni*) przejmują rolę głównych adwersarzy. Specjalnie dla Was przeanalizowałem źródła dotyczące twórczości J.R.R. Tolkiena, a także zstąpiłem w głąb Internetu i przekopałem liczne dyskusje na fanowskich forach. Po analizie wpisów i wypowiedzi (mocno upraszczając wynik), można pokusić się o tezę, że tolkienowskie gobliny to po prostu szczególna odmiana

orków pochodzących z Gór Mglistych (a ponieważ akcja *Hobbita* toczyła się głównie w tamtym rejonie Śródziemia, siłą rzeczy występowały w nim właśnie gobliny).

Jak już wspomniałem, to nie Tolkien „wynałazł” gobliny w literaturze, dlatego musimy drążyć głębiej. Jak sam przyznał, zaczerpnął je od G. MacDonalda (który tworzył w XIX wieku), ten zaś wykorzystał je w swoim dziele przeznaczonym dla dzieci i zatytułowanym *Królowna i goblin*. W tej książce gobliny to pokraczne istoty zamieszkujące – jakżeby inaczej – ciemne jaskinie i knujące przeciwko ludziom. Podobnie jak u Tolkiena nie lubią światła słonecznego, lecz tu dodatkowo nie znoszą również, uwaga, uwaga – rymowanek!

Skąd jednak MacDonald wpadł na pomysł, aby osadzić gobliny w jaskiniach położonych w pobliżu domu księżniczki Irenki, głównej bohaterki swojej książki?

Z pewnością źródłem dla pisarza był bogaty folklor europejski i wchodzące w jego kanon poszczególne legendy, zwłaszcza te, w których germańskie koboldy mieszają się z angielskimi goblinami.

Ciekawym wykorzystaniem tych stworzeń może się pochwalić autorka serii *Harry Potter*, tj. J.K. Rowling, która zatrudniła spiczastonose gobliny jako... bankierów w banku Gringotta, jedynym znanym banku dla czarodziejów.

Podobno dziś te pokraczne stwory występują już tylko w baśniach i legendach, jednak gdybyście jakimś trafem nieopatrnie spotkali je na swojej drodze, na przykład w ciemnej jaskini, lepiej czym prędzej uciekajcie w stronę światła słonecznego, którego nie lubią. Lub, tak jak Curdie (jeden z bohaterów przywołanej już książki pt. *Królowna i goblin*), deptajcie im po delikatnych stopach (to ich słaby punkt), są na to bowiem bardzo wyczulone. Możecie też wzorem bohaterskiego chłopca śpiewać rymowanki, których, jak już wiecie, gobliny wręcz nie znoszą.

To powinno pomóc, chociaż co ja tam wiem. W sumie to jeszcze żadnego z nich nigdy nie spotkałem na swojej drodze.



Mateusz Kasprzyk – pisarz, autor powieści fantasy dla dzieci i młodzieży pt. *Magią i odwagą*. Miłośnik smoków i wielu innych fantastycznych stworzeń.

Podróż dookoła świata z Tomkiem Wilmowskim

Izabella Agaczewska

Czy trzeba przedstawiać Tomka Wilmowskiego? Być może tak, bo seria o młodym podróżniku największą popularnością cieszyła się w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych minionego wieku. Czy po kilkudziesięciu latach bohater wykreowany przez Alfreda Szklarskiego może być interesujący dla współczesnych nastolatków? Spróbujmy udać się z Tomkiem na wspólną wyprawę i przekonamy się, czy warto sięgnąć do książek.

Podróż zaczniemy w... Katowicach. To na Śląsku powstawały wszystkie tomy serii. Autor przez długie lata mieszkał tu i tworzył. Gdy zaczytywałam się w opisach krajów, które przemierzał Tomek, byłam pewna, że Szklarski pisał je, bujając się na hamaku w australijskim buszu, siedząc przy ognisku przed indiańskim tipi czy też w kajucie statku bosmana Nowickiego. Nie przypuszczałam, że w rzeczywistości było to miejsce tak kontrastujące z moimi wyobrazeniami – zadymione, pełne wysokich kominów i szybów kopalnianych.

Tomek swoje przygody rozpoczął w 1902 roku w Warszawie. Mieszka

u swojego wujostwa, ponieważ jego mama nie żyje, a tata musiał uciekać przed represjami rosyjskiego zaborcy. To czas, gdy na mapach świata Polska nie istniała. Czternastolatek nie może pogodzić się z carskim uciskiem, BUNTUJE SIĘ, gdy w szkole każą mu się uczyć historii Rosji. Dlatego z wielką radością wyrusza wraz z Janem Smugą, by dołączyć do ojca w Trieście. Odtąd jego MARZENIA o dalekich krajach zaczynają się urzeczywistniać. I to od razu z impetem. Wy pływa w kilkutygodniowy rejs do Australii, by wraz z ojcem i jego przyjaciółmi łowić zwierzęta do ogrodów zoologicznych. PRZYGODY stają się nieodłącznym elementem jego życia. Tomek ma możliwość nauczenia się nowych umiejętności, takich jak STRZELANIE i posługiwanie się różnego rodzaju bronią. To okazuje się wręcz nieodzowne w czasie wielu wypraw. Niejednokrotnie RATUJE dzięki temu swoje lub czyjeś życie. Doskonali JAZDĘ KONNĄ, galopując po prerii czy sawannie. Spotyka oko w oko DZIKIE ZWIERZĘTA i ratuje je przed kłusownikami. Poznaje nowe gatunki flory i fauny wielu KONTYMENTÓW. Gdziekolwiek

się nie pojawi, czeka go wiele niebezpieczeństw. Stawia im czoła z ODWAŻĄ i BRAWURĄ. Często staje w obronie słabszych – uwalnia niewolników, wyswobadza więźniów, udaremnia porwania i rozboje. DOŚWIADCZA życie w miejscach odległych od cywilizacji – w buszu, dżungli, na prerii, na Syberii, wędrując po nieznanym górskich szlakach, przemierzając Amazonkę. Zaznajamia się z kulturą i zwyczajami nieznanymi mu wcześniej plemion. Jest OTWARTYM NA INNOŚĆ, tolerancyjnym, niegodzącym się na niesprawiedliwość i krzywdę, ciekawym świata młodym człowiekiem. Wie, co to honor, lojalność, oddanie i PRZYJAŹŃ. Szanuje przyrodę, dba, by zachować ją dla przyszłych pokoleń. Czy to idealny kandydat na idola współczesnej młodzieży? Być może tak. Tylko czy jeszcze ktoś czyta książki pisane w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku?

Żałuję, że Alfred Szklarski nie zakończył serii o Tomku Wilmowskim. Autor poczytnych powieści na wiele lat zarzucił kontynuowanie historii bohatera. Ostatnia część własnoręcznie napisana przez Szklarskiego *Tomek w Gran Chaco* została wydana w 1987 roku, dwadzieścia lat po poprzedniej. Dwa tomy przygód Tomka zostały dokończone przez innych pisarzy, którzy korzystali z notatek nieżyjącego już twórcy serii.

Przyznam się, że gdy byłam nastolatką, zaczytywałam się w tej serii,

a Tomka darzyłam ogromną platoniczną miłością. Przemierzałam z nim lądy i morza – niestety tylko palcem po mapie. To właśnie mój ulubiony bohater zaszczylił we mnie zamiłowanie do podróży. Nawet chciałam studiować geografę.

Nasze spotkanie z Tomkiem Wilmowskim zakończymy tam, gdzie zaczęliśmy – w Katowicach. W Muzeum Śląskim można obejrzeć wystawę „Na tropie Tomka” i wspólnie z bohaterem rozwiązywać zagadki i przeżywać przygody; a potem udać się na Plac Grunwaldzki w dzielnicy Koszutka i odnaleźć rzeźbę Alfreda Szklarskiego w Galerii Artystów. Ja już byłam i zdjęcie z pisarzem zrobiłam. ;)



Izabella Agaczewska – pedagog, autorka książek dla dzieci *Sanatorium Cudów* oraz *Latawiec. Opowieść o niezwykłej przyjaźni*. Píše także powieści obyczajowe i opowiadania. <http://izabellaagaczewska.pl>

Gnomek Leonek

Bajka terapeutyczna z elementami mindfulness i edukacji emocjonalnej, z komentarzem dla rodziców i nauczycieli

Monika Litwinow

ROZDZIAŁ II Jestem uważny

Myśl o przekroczeniu progu Przedszkola na Jagodowym Wzgórzu nie była dla Gnomka Leonka już tak straszna, jak wydawała mu się jeszcze kilka chwil wcześniej, przed poznaniem niesamowitego Ok-syliusza. Owszem, miał obawy, ale dzięki pistacjowemu i puchatemu pomocnikowi czuł również ekscytację, zniecierpliwienie i ciekawość.

Tym bardziej że Przedszkole na Jagodowym Wzgórzu, jak je nazywano, było naprawdę wspaniałe i zupełnie inne niż norka jego rodziny pod Wiekowym Bukiem. Mieściło się bowiem w zameczku zbudowanym z... Leonek właściwie nie potrafił określić z czego, gdyż cały był porośnięty gęstym, ciemnozielonym bluszczem. Tak gęstym i dorodnym, iż konstrukcja wydawała się utrzymywać jedynie na gałęziach i ciasno splecionych ze sobą liściach. Wzgórze, na które należało się wspiąć, by do niego dotrzeć, porastały dywany jagodowych krzaków, a trzeba Ci wiedzieć, drogi czytelniku, że gnomki uwielbiają te owoce równie mocno, co jarzębinę. Leonek dostał na ich widok wilczego wręcz apetytu, nie dlatego, że nie zjadł dość słodkiego jarzębinowego śniadania. Po pierwsze, pomyślał, że jeden czy dwa słodkie owoce na pewno mu nie zaszkodzą. Po drugie, na samą myśl o dniu pełnym nowych wyzwań poczuł narastającą ochotę, aby coś przekąsić.

Leonek zasiadł więc między krzakami i zaczął pałaszować granatowe kulki. Musisz wiedzieć, że gnomki nie są zbyt wysokie i jedna

jagoda, która dla Ciebie będzie niewiele większa od paznokcia, dla Leonka osiąga rozmiar solidnego pączka!

Kiedy tak wypełniał swój brzuszek jagodami, zupełnie zapomniał o emocjach, jakie jeszcze chwilę temu mu towarzyszyły. Skupiony na przyjemności jedzenia pochłoniął jedną jagodę. Później drugą. Niewiele myśląc, szybko zjadł trzecią, czwartą, a nawet piątą! Nasycony po brzegi zdał sobie jednak sprawę, że z tego łakomstwa spóźni się do przedszkola i to w pierwszy dzień! Kiedy próbował się podnieść spomiędzy krzaków, poczuł, że chyba trochę przesadził, ale nie miał już czasu na takie przemyślenia.

Wspiął się na szczyt Jagodowego Wzgórza, sapiąc z przejedzenia niczym wilk po gonitwie za zającem. Przed misternie zdobionymi, drewnianymi wrotami do przedszkola oparł się na ugiętych ze zmęczenia kolanach, by nabrać powietrza, po czym uderzył kamienną kołatką wielkości jego głowy. Zdążył wziąć jeszcze sześć, może siedem głębokich oddechów, zanim w bramie pojawiła się pani czarodziejka Anielka.

– Leonku! Jesteś nareszcie! – powitała chłopca radośnie nauczycielka.

Jako krasnoludka była nieco wyższa od rodziców gnomka. Miała jasną, choć rumianą i piegowatą karnację, a spod spiczastego zielonego kapelusza wystawały gęste czerwone włosy, potargane i poprzetykane źdźbłami trawy. Z kieszeni kraciaty fartucha wyjęła powykrzywiany badył z odstającym listkiem, którym machnęła dwa razy. Nad głową pani Anielki przeleciał pleciony koszyk, na co Leonek zareagował, wzdychając w zachwycie:

– Łaaaaa!

– Tak pomyślałam, że skoro już tu jestem, zbiorę od razu kilka jagód na deser! – dodała. – Chodź, Leonku! Przedstawię cię pozostałym dzieciom. Od rana o tobie rozmawialiśmy i wszyscy nie mogą się ciebie doczekać!

Choć głos pani Anielki był niezwykle radosny i podekscytowany, Leonek poczuł, jak owoce w jego brzuchu zaczynają wywracać fikołki. Na myśl o tym, że nieznane mu dzieci na niego czekają, na dodatek rozmawiały o nim, więc zapewne jakoś go sobie wyobrażają, odechciało mu się wszystkiego. Co, jeżeli pomyślały, że jest wyższy? Albo mniej zielony? Albo że umie pięknie śpiewać? Leonek wiedział, że nie umie śpiewać, choć jego mama uważała inaczej. Na dodatek zaczął boleć go brzuch. Czuł się choro i nieswojo.

Zaprzagnął natychmiast wrócić do domu, ale przypomniał sobie o Oksyliuszu i jego słowach. Złapał za kieszeń swych brązowych spodni, by sprawdzić, czy małe pudełko cały czas tam było. Stworzonko powiedziało, że w razie potrzeby na pewno mu pomoże, ale było też przekonane, że Leonek poradzi sobie sam. Wystarczy, że weźmie kilka głębokich wdechów i wydechów, a wypuści z siebie wszelkie niepokoje. Gnomek oddychał dość głęboko, odkąd zjadł piątą jagodę, i w ogóle nie czuł, by mu to pomogło. Wręcz przeciwnie! Zaczynało kręcić mu się przez to wszystko w głowie. Pierwszy dzień przedszkola, poznanie Oksyliusza, brzuch pełen łakoci i niezbyt komfortowe samopoczucie, oczekiwania nowych koleżanek i kolegów... to bardzo dużo emocji jak na jednego, małego chłopca, na dodatek w tak krótkim czasie!

– Leonku, wszystko w porządku? – zapytała pani czarodziejka Anielka na widok coraz jaśniejszego odcienia zieleni na buzi Leonka. – Coś pobladłeś. Jak się czujesz?

– Nie wiem... – odparł chłopiec i zwiesił nos na kwintę.

Pani nauczycielka spojrzała na Leonka zatroskana. Usiadła przed nim na ziemi, machnęła badyłem z listkiem i między nimi pojawił się kosz pełen jagód.

– Może chcesz coś przekąsić?

– O, nie... – Gnomek poczuł kolejne owocowe fikołki. – Ale może mogłaby pani wyczarować mi lepsze samopoczucie?

– Och, Leonku, niestety. Moja różdżka nie służy do pozbywania się zmartwień i zmieniania uczuć. Żadna tego nie potrafi! Tylko my mamy w sobie taką niesamowitą moc, by poradzić sobie z tym, co nas trapi.

– Obawiam się, że ja jej nie mam... – powiedział chłopiec ze smutkiem. Zasłonił dłonią usta, gdyż głośno mu się odbiło, po czym włożył rękę do kieszeni, by zapytać o to Oksyliusza. Może on potrafi przegonić jego troski czarami.

– Na zdrowie! I masz taką moc, Leonku! Oczywiście, że tak! – odparła pani Anielka z radością. – Każdy ma! Trzeba się tylko tego nauczyć. Może, zanim dołączymy do reszty maluchów, spróbujemy znaleźć ją w tobie? Chciałbyś?

– Tak – odpowiedział nieco pogodniej Leonek. – Bardzo bym chciał! – Po czym wyjął rękę z kieszeni.

– Świetnie! Siadaj więc tutaj. – Pokazała mu jeden z kilku pniaków wewnątrz krużganku, nieopodal wrót przedszkola.

Z tego miejsca Leonek zauważył na dziedzińcu dzieci bawiące się z panem nauczycielem, który wyglądał na starszego już jegomościa. Miał długą siwą brodę i drewniany kij – niby laskę, ale w ogóle się na niej nie podpierał. Leonek pomyślał, że jak na swój wiek był bardzo energiczny. Zaraz zaczął się zastanawiać, czy ten pan w ogóle go polubi i czy będzie umiał bawić się w wymyślane przez niego zabawy, przez co ponownie poczuł się nieswojo.

– Leonku, o czym teraz myślisz? – zapytała pani Anielka na widok wpatzonego w grupę bawiących się dzieci chłopca. – Cokolwiek to jest, widać, że nie wprawia cię w dobry nastrój.

– Myślę o tych dzieciach. – Gnomek pokazał kiwnięciem głowy roześmianą grupę. – Myślę też, że zjadłem za dużo jagód przed wejściem do przedszkola i chyba przez to strasznie boli mnie brzuch. Myślę, że pani jest bardzo miła, ale z jakiegoś powodu może mnie pani nie polubić. I o tym, że rodzicom może być przykro, jak się

dowiedzą, że nikt mnie nie lubi w przedszkolu. No i o tym, że nie umiem ładnie śpiewać...

– Leonku, ależ to bardzo dużo myśli naraz! – powiedziała zaniepokojona nauczycielka. – Myślę, że niejeden dorosły nie dałby sobie rady z tak wieloma sprawami w tym samym czasie! Spróbujmy zająć się każdą sprawą po kolei, zgoda?

Leonek pokiwał głową na znak zgody.

– Dobrze więc. Zacznijmy od tego, co najważniejsze, czyli od tu i teraz.

– Tu i teraz? – zdziwił się chłopiec. Myślał, że najważniejszy będzie jego bolący brzuch i pani Anielka poda mu jakąś leczniczą miksturę. Ewentualnie pozwoli mu wrócić do domu i przyjść następnego dnia, jak lepiej się poczuje. – Chyba nie rozumiem, co to znaczy.

– Usiądź wygodnie i zamknij na chwilę oczy, dobrze? No już, nie zastanawiaj się nad tym zbyt długo. A już w szczególności nie zamartwiaj się niczym!

Leonek, choć faktycznie bez większego zaufania, usiadł na pniaku z nogami na krzyż, ale oczy zamknął dopiero wtedy, gdy pani Anielka to zrobiła.

– Weź teraz głęboki wdech... i wydech – usłyszał jej łagodniejszy, spokojniejszy niż dotychczas głos. Pomyślał, że zna tę metodę. Oksyliusz nauczył go jej dzisiaj rano, więc tym chętniej postanowił zrobić to, o co poprosiła go nauczycielka. – Spróbuj oddychać coraz wolniej, wydłużając wdechy poprzez nos, a wydechy wypuszczając powoli przez usta. Wsłuchaj się w swoje ciało.

Leonek spróbował „wsłuchać się w ciało”, jak podpowiadała pani Anielka, ale nie rozumiał, o co chodzi. Spróbował więc robić coraz wolniejszy wdech i wydech. Zauważył, że w pewnym momencie po wdechu wstrzymywał przez krótką chwilę powietrze, by robić to coraz wolniej, co wprawiało go w przyjemny stan uspokojenia.

– Dobrze, Leonku. Pomyśl teraz o wszystkich odgłosach, które słyszysz dookoła siebie. Nie nazywaj ich na głos, tylko je sobie wyobrażaj.

Gnomek nic więc nie mówił. Wyraźnie słyszał chichot maluchów i głos starszego pana, być może czarodzieja, a może leśnego mędrca. Nie zdążył się nad tym dokładnie zastanowić, bo nagle usłyszał świergot ptaka. Był nieco cichszy, ale jak się na nim skupił, zdał sobie sprawę, że pozostałe odgłosy gdzieś zniknęły. Podziwiał jego śpiew i zastanawiał się, gdzie może się teraz znajdować. Chyba za jego plecami, na poręczy tarasu. Nagle zdał sobie sprawę, że słyszy coś jeszcze, jakby drobne dzwoneczki. Tata wieszał takie przed drzwiami ich norki latem, by delikatny ruch powietrza wprawiał je w ruch i pobudzał do wygrywania pięknych, wietrznych melodii. Te brzmiały bardzo podobnie.

– Bardzo dobrze, Leonku. Otwórz teraz oczy i opowiedz, co słyszałeś.

Kiedy gnomek znów ujrzał panią czarodziejkę Anielkę, zdał sobie sprawę, że czuje się o wiele lepiej. Znowu mu się odbiło po jagodach, ale nie wywijały one już fikołków w brzuchu.

– Wydajesz się mieć o wiele lepszy humor! – zauważyła nauczycielka. – Widzisz, czasem chwila uważności, czyli myślenie o tym, co jest tu i teraz, pomaga nam skupić się na tym, co najważniejsze, i uspokoić natłok myśli, który tobie wyraźnie doskwierał. Jeśli chcesz, chętnie przedstawię ci pewną dziewczynkę, która przyszła do nas pierwszy raz zaledwie kilka dni temu. To mała wróżka i miała podobne zmartwienia jak ty! Zresztą możesz ją stąd zobaczyć. – Pani Anielka wskazała badylem z listkiem ubraną w niebieską sukienkę dziewczynkę, która unosiła się nad ziemią, machając żółtymi skrzydełkami. – Ma na imię Dobrusia.

– Naprawdę? Ona też niedawno przyszła do przedszkola? – zdziwił się chłopiec. Mała wróżka Dobrusia bawiła się ze wszystkimi, śmiała się przy tym bardzo głośno i w ogóle nie wyglądała na zmartwioną.

– Tak! Zaraz ci ją przedstawię! Ale chyba najpierw dostaniesz miksturę na trawienie, bo nie wypada tak bekać co chwilę, gdy chcemy

się komuś przedstawić! – Pani Anielka zaśmiała się, a Leonek przyłączył się do niej.

– To przez te przepyszne jagody! Zjadłem ich o wiele za dużo.

– To też nie jest takie dziwne. Zwykle, kiedy się martwimy, zjadamy nasze zmartwienia czymś pysznym, by sprawić sobie przyjemność. Coś mi się wydaje, że chyba dzisiaj wyjątkowo dostaniesz na deser ziołową herbatkę!

– Bardzo dobry pomysł – zgodził się Leonek. Nagle poczuł w kieszeni przyjemne ciepło wydobywające się z czerwonego pudełka i od razu pomyślał, że to pewnie Oksyliusz cieszy się razem z nim.

WSKAZÓWKI DLA RODZICÓW I NAUCZYCIELI

- ▶ Przed przystąpieniem do lektury drugiej opowieści o Gnomku Leonku zapytaj małych słuchaczy, czy pamiętają, jak nazywała się kraina, w której mieszka nasz bohater, jak ma na imię jego siostra, gdzie mieszka z rodziną, jak ma na imię jego pomocnik, jak wygląda, czy pamięta nazwę przedszkola i imię pani nauczycielki. Jeżeli nie pamiętacie, nie ma obaw! W opowieści o uważności wszystko przypomnicie sobie razem!
- ▶ Zanim dzieci poznają Przedszkole na Jagodowym Wzgórzu, zapytaj, jak je sobie wyobrażają. Czy jest małe, czy duże? Z czego jest zbudowane? Kto może uczęszczać do takiej placówki? Czy sami chcieliby do niego chodzić? Dlaczego?
- ▶ Czy dzieci czuły kiedyś jednocześnie obawę i ekscytację, zniecierpliwienie i ciekawość? Kiedy i dlaczego? Jeśli nie, to jak sobie wyobrażają swoje uczucia, gdyby miały iść do zaczarowanego przedszkola? Czy czułyby się inaczej? W jaki sposób? Czym jest ekscytacja i zniecierpliwienie? Podajcie różne przykłady sytuacji, w których się tak czuliście; zarówno dzieci, jak i dorośli!

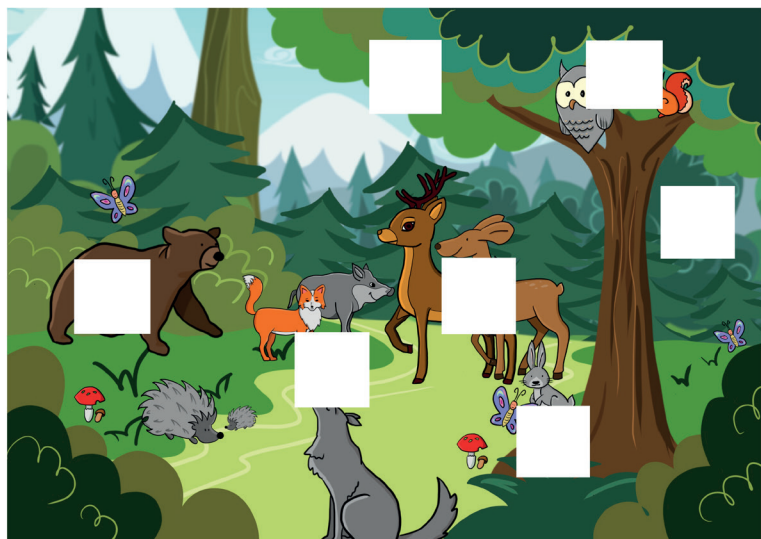
- ▶ Jakie są ulubione śniadania Waszych podopiecznych, a jakie ulubione przekąski na deser? Czy wyobrażają sobie jagody wielkości pączka? Co jeszcze jest podobnego rozmiaru? Może inne owoce? Jakież?
- ▶ Co to znaczy „wilczy apetyt”?
- ▶ Co się dzieje, kiedy zjemy o wiele za dużo? Porozmawiajcie z dziećmi, jakby się czuły, gdyby zjadły naraz 5 pączków albo 5 arbuźów!
- ▶ Spróbujcie wyobrazić sobie, jak może oddychać zasapany i przejezdny Leonek. Potraktujcie to jak ćwiczenie oddechowe – wykonajcie więc 5 do 10 takich wdechów i wydechów, nie więcej, aby nie zakręciło Wam się w głowach!
- ▶ Co to znaczy, że ktoś zwiesił nos na kwintę?
 - ▶ Jak myślisz, dlaczego pani Anielka nie potrafi odczarować złego samopoczucia? Czy chciałbyś, aby smutki można było przegonić za pomocą magii? Dlaczego?
 - ▶ Porozmawiaj z dziećmi o wyglądzie zamku. Co to są wrota, kołatka, krużganek i dziedzińiec?
 - ▶ W jaki sposób pani Anielka pomogła Leonkowi? Czy rozwiązała problem za niego?
 - ▶ Co to znaczy, że myślimy o tu i teraz?
 - ▶ Wykonaj z dzieckiem takie samo ćwiczenie uważności – poproś, aby wsłuchało się w swój oddech z zamkniętymi oczami, a następnie, aby skupiło się na tym, co słyszy za oknem, później wewnątrz pomieszczenia, blisko niego, a na końcu na tym, co słyszy w swoim ciele.

- ▶ Poproś, aby przypomniało sobie swój pierwszy dzień w przedszkolu. Czy był równie trudny, jak dla Leonka? Czy czuło się inaczej? A może pamięta, jak inne dzieci przeżywały swój pierwszy dzień?
- ▶ Na zakończenie porozmawiaj o tym, jakie zachowania innych dzieci w przedszkolu mogłyby wesprzeć Leonka w jego pierwszym dniu. Co sprawiłoby, że poczuły się lepiej?



Monika Litwinow – kynoterapeutka, bajkoterapeutka, instruktorka jogi dla dzieci, autorka powieści kryminalnych *Za lasami* i *W gaju*, Redaktorka Naczelna czasopisma „Zajęcia z Psem”, właścicielka Centrum Terapii i Edukacji BAJARNIA.

Uzupełnij ilustrację.



1



2



3



4



5



6



7

Raj drzew

Renata Suchodolska

Było sobie kiedyś niezwykle drzewko, które rodziło piękne owoce. Nazywało się nieszpułka.

Pewnego roku wydało ich szczególnie dużo. Człowiek, w którego ogrodzie rośło, zebrał kosz owoców i poszedł z nimi na rynek, by je sprzedać. Były małe, pomarańczowe i soczyste. Ujrzała je pewna mama, która miała bzika na punkcie koloru pomarańczowego.

– Och! Jakie śliczne nieszpułki – wykrzyknęła. – Kupię je dla mojego synka. Będzie wniebowzięty.

I rzeczywiście: kiedy w domu wyjęła z torby dorodne owoce, jej syn aż podskoczył z radości.

– Mamo, są wyjątkowe. Nigdy takich nie widziałem. Jak się nazywają?

– Nieszpułki – odparła mama.

– Nieszpułki... – Chłopiec powtórzył z namaszczeniem, jakby już kosztował ich smak. – Są jadalne?

– Tak. Są smaczne i zdrowe.

Przekroili owoce, by je zjeść. W środku znaleźli trzy duże, brązowe nasiona. Na ich widok chłopiec wpadł na pomysł:

– Mógłbym je zasadzić!

– Hmm... – zawahała się mama. – Mógłbyś, ale to nie wystarczy.

– Jak to „nie wystarczy”?

– Nie wystarczy po prostu wrzucić je w ziemię. Jeśli to zrobisz, musisz się potem nimi zaopiekować.

– „Zaopiekować”? W jaki sposób? Będą przecież pod ziemią. – Chłopiec nie rozumiał.

– Tak, będą pod ziemią, niewidoczne, lecz będą potrzebować wody i ciepła, by wykiełkować.

– Postawię je przy słonecznym oknie i będę codziennie podlewał.
– A potem?
– Co „potem”? – zdziwił się chłopiec.
– Kiedy nieszpułka wykiełkuje, będzie bardzo delikatna, krucha. Będzie potrzebowała twojej opieki jeszcze bardziej.
– Więc się nią zaopiekuję.
– Jak? – Tym razem to mama pytała.
– Będę jej doglądał, uważał, czy nie ma za mokro albo za sucho...
– ...dorzucał jej świeżej ziemi – podpowiedziała mama.
– Tak. I z nią rozmawiał.
– Rozmawiał?
– Tak. Wiesz, mamuś, rośliny, z którymi się rozmawia, lepiej rosną.
– Nie wiedziałam... Musisz tylko pamiętać o jednej bardzo ważnej rzeczy.
– O jakiej?
– Że to będzie na zawsze. Ta roślina będzie należała do ciebie. Będziesz za nią odpowiedzialny.
– Odpowiedzialny?
– To znaczy, że przeżycie nieszpułki będzie zależało od ciebie – wyjaśniła mama.
– Czyli... w zasadzie... to ja będę decydował o jej życiu lub śmierci?
– Dokładnie.
Chłopiec się zamyślił. Ściskając nasiona w dłoni, poszedł do swojego pokoju. Po kilku minutach wrócił do mamy.
– Zrozumiałem.
– Co zrozumiałeś, synku?
– To tak jakbym ja był roślinką, a ty i tatuś zdecydowaliście się ją zasadzić i staliście się za nią odpowiedzialni.
– Tak...?
– I ponieważ jesteście za nią, to jest za mnie – poprawił się – odpowiedzialni i ponieważ mnie kochacie, robicie wszystko, żebym żył i był szczęśliwy.

– Ależ oczywiście, kochanie.

– Ja też tak zrobię z nieszpułką. Sprawię, że się narodzi, wykiełkuje, a potem będę się nią opiekował. Tak, jakby była moim dzieckiem. Jak powiedział, tak zrobił. Każdego dnia, ledwie wstawał z łóżka, podlewał doniczkę z ziemią, w której ukrył nasiona. Każdego dnia, ledwie wrócił ze szkoły, podchodził do doniczki z nadzieją, że nasiona wykiełkowały. Wreszcie, po wielu dniach, ziemia się poruszyła. Najpierw nieznacznie, ledwie zauważalnie, ale czujny chłopiec nie dał się oszukać. Wiedział, że oto nadszedł długo oczekiwany dzień. Patrzył z ciekawością. Następnego ranka mógł już zaobserwować, jak spod grudki ziemi wychyliła się zielona niteczka, która z każdym dniem rosła w siłę. Była to łodyżka. Po tygodniu pojawiły się na niej małe zgrubienia. Były to załążki listków. Chłopiec był przeszczęśliwy.

Roślina rosła, a on wraz z nią. Minęły trzy lata. Nieszpułka stała się małym drzewkiem o bujnej czuprynie jasnozielonych liści, które jednak pewnego dnia zaczęły schnąć.

– Mamo, dlaczego? – chłopiec był przerażony. – Robię wszystko, jak trzeba, dorzucam świeżą ziemię, podlewam, rozmawiam z nią, a ona wygląda, jakby cierpiała...

– Jest już za duża na doniczkę. Potrzebuje świeżego powietrza, słońca, deszczu... Potrzebuje wolności. Zrobimy lepiej, jeśli ją przesadzimy na dwór.

Chłopiec nie chciał o tym słyszeć.

– A jeśli coś jej się stanie? Jeśli umrze?

– Będziemy ją odwiedzać i kontrolować.

– A jeśli ktoś ją skrzywdzi? – nie dawał się przekonać.

– Musimy zaryzykować. A zresztą, dlaczego ktoś miałby ją skrzywdzić!? Twoja nieszpułka jest pięknym drzewkiem. Kiedy podrośnie, wszyscy będą mogli jeść jej owoce albo usiąść sobie w cieniu jej gałęzi.

– Nie mamy nawet ogrodu... – nie odpuszczał.

– Możemy ją przesadzić na trawnik niedaleko bloku. Będziemy ją mieć na oku.

W końcu chłopiec dał się przekonać.

Tak więc pewnego wieczoru mama wzięła drzewko, łopatę i wodę i zeszła na dwór, by przesadzić nieszpułkę. Kiedy skończyła, popatrzyła dumna na drzewko.

– Tutaj będzie ci lepiej. Będziesz miało słońce, wiatr i deszcz. Urośniesz duże i silne, a my każdego dnia przyjdziemy do ciebie w odwiedziny.

Drzewko się pochyliło, jakby w podziękowaniu.

Następnego dnia mama zeszła po kryjomu, by sprawdzić, jak się miało drzewko. Stało tam, a jego liście szeleściły cichutko na wietrze. Wróciwszy do domu, zapewniła swojego synka, że nieszpułka była bezpieczna. Kiedy jednak zeszła kolejnego wieczoru, z przerażenia o mało nie stanęło jej serce w piersiach: ktoś wyrwał drzewko razem z korzeniami, po czym połamał jego gałęzie i powrywał liście. Biedna mama się rozplakała. Któż to mógł zrobić? I z jakiego powodu? Wróciwszy do domu, opowiedziała wszystko swojemu synkowi.

– To nieprawda! – wykrzyknął. – Zabierz mnie tam.

Zeszli razem. Kiedy jednak przyszli w miejsce, gdzie jeszcze niedawno rośla nieszpułka, nie znaleźli nic, tylko dziurę.

– Gdzie? Gdzie jest?! – Zrozpaczony chłopiec przetrząsał trawę i okoliczne zarośla.



Renata Suchodolska – muzyk, przewodnik turystyczny, pisarz. Matka i żona. Autorka debiutanckiej książki *O Matko*.

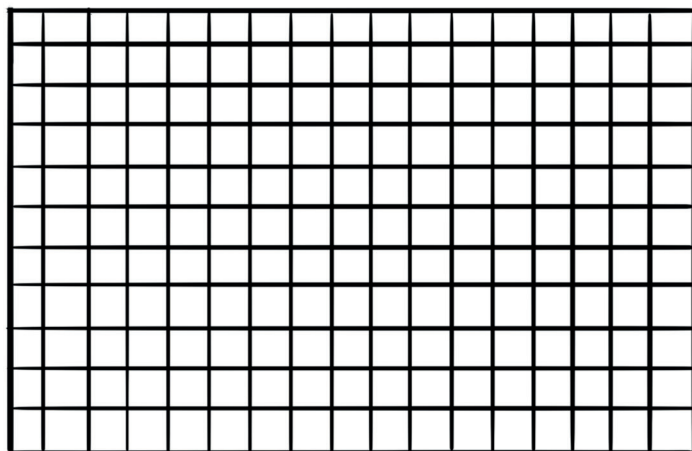
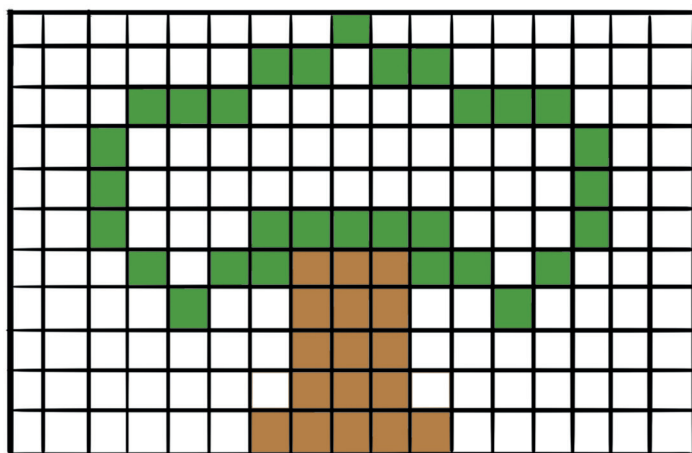
Mama spuściła głowę i wtedy zauważyła jeden, mały listek. Podniosła go i podała synowi.

– Myślę... – zaczęła niepewnie.

– Co?!

– Że twoje drzewko jest teraz w raju drzew. Tam, gdzie nikt ich nie ścina ani nie niszczy.

W ciemnościach na półeczku chłopca przez chwilę błysnęła mała łąza. Wziął od mamy listek i schował go pieczołowicie do swojej szkatułki ze skarbami.



W pogoni za wczoraj –

odcinek 2

Agnieszka Żarecka

4 kwietnia poniedziałek

– Czasiek, powiedz coś! Co mamy robić? Nie zostawiaj nas tak, proszę! – krzyczała Tosia, wracając do salonu.

Zegar dziadka prezentował się na swoim starym miejscu dostojnie, ale beczynnienie. Zapewne – tym razem bezgłośnie – wrócił do swojego kącika, gdy dzieci biegały w poszukiwaniu książek. Wahadła ani drgnęły. Jeszcze przed chwilą dzieciom wydawało się, że gdzieś na trzy sekundy czas ruszył, ale tak się nie stało. Czasiek milczał jak grób. Rodzeństwo usilnie szturchało go i poklepywało, to z lewej, to z prawej strony. Nic jednak nie pomogło. Bardzo chcieli, aby ponownie do nich przemówił ludzkim głosem, a najlepiej, aby znowu zaczął odliczać czas. Wprawdzie powrót do przeszłości nie przerażał ich tak jak na początku, ale mieli już wszystkiego serdecznie dosyć. Czasiek ani myślał ruszyć swoimi wskazówkami. Co to, to nie. Wiedział, że rodzeństwo nie jest jeszcze gotowe na jutro.

~~~

Dzięki Czaškowi dzieci uwierzyły, że mogą wrócić do teraźniejszości. Chwilowe zauroczenie przeszłością powoli mijało. Bardzo chcieli, aby było tak jak dawniej. Zaczęły sobie uświadamiać, że gdy zostaną tutaj na zawsze, to nie zobaczą już swoich rodziców, dziadków, przyjaciół ani Fafika. Więc jeżeli tylko wystarczyło przeczytać jakieś dziwne książki, to po prostu to robią. Może nie będzie tak źle. Nie ma na co czekać. Przyszedł czas na powrót do rzeczywistości.

Nauczeni działać szybko, ale nie zawsze skutecznie, rozpoczęli kolejną akcję poszukiwawczą. Tym razem zamierzali sprawdzić każdy kąt. Tosia po raz kolejny, tym razem trochę wolniej i uważniej, czytała grzbiety książek, które od dawna stały bezużytecznie na jej regale. Pozycję za pozycją. Nie mogła sobie przypomnieć dokładnego tytułu, o którym wspominał stary zegar. Pamiętała tylko imię bohaterki – Zola. Wprowadzie to niespotykane imię, ale może właśnie dlatego je zapamiętała? Sądziła jednak, że gdy natknie się na właściwą książkę, to będzie wiedziała, że to ona. Wtedy na pewno sobie przypomni cały tytuł. Mijały jednak kolejne minuty i nic.

W końcu zdecydowała się ściągnąć wszystko na łóżko i w jednej chwili wokół Antosi zapanował wszechogarniający chaos. Mało tego. Dziewczynka wyciągała książki z każdego kąta pokoju, każdej szafki oraz biurka, bo tak naprawdę nie miały one swojego jednego, bezpiecznego miejsca. Były wszędzie. Na łóżku, na podłodze, na parapecie. Antosia szukała bez ustanku, czując narastające zniechęcenie.

W pewnym momencie ją zauważyła. Dokładnie wtedy, gdy sterta książek rozpadła się na cztery strony świata, z okładki spojrzała na nią rudowłosa, młoda piękność. Książka lekko poobijana leżała na dywanie. Tosia przyjrzała jej się dokładnie, przeczytała tytuł, a raczej jego fragment: – *Zola*. Reszta napisu ukryła się jakby za mgłą. Była nieczytelna. Część liter lekko przebijała, ale dziewczynka nie mogła stwierdzić, jak dokładnie brzmiał tytuł książki.

*Jakby mało niespodzianek nas dzisiaj spotkało* – pomyślała.

Gdy podnosiła książkę, aby lepiej ją oświetlić, coś z niej wypadło. Na pierwszy rzut oka zwyczajnie wyglądająca kartka z jakimiś zapiskami nie wróżyła niczego szczególnego. W pierwszej chwili pomyślała, że to pewnie standardowa dedykacja od autorki. Była w błędzie.

Nieświadoma, że trzyma w dłoniach „drogowskaz” do teraźniejszości, zaczęła czytać treść. Po chwili jej oczy zmieniły się w dwa wielkie znaki zapytania.

– I co? Masz? Znalazłaś tę książkę? U mnie jej na pewno nie ma... – wyrzucił z siebie zniecierpliwiony Franek, wchodząc do pokoju siostry. Urwał i spojrzał w jej kierunku. Uśmiechnął się bezwiednie na widok książki.

*Nareszcie. Udało się. Mamy to – pomyślał.*

Przyjrzał się Tosi, która drżącą ręką trzymała tajemniczy skrawek papieru. Stanowczo coś było nie tak. Podszedł i wyrwał go z jej dłoni.

– Co to jest? Gdzie to znalazłaś? – Nie czekał jednak na odpowiedź, tylko zaczął czytać na głos.

*Ta książka pomoże Wam wrócić do teraźniejszości.*

*Jednak dzisiaj jej zawartość jest już nieosiągalna.*

*Nie przeczytaliście jej, kiedy samotnie spoczywała na dnie biurka, niezauważona przez wiele miesięcy.*

*Jej treści miały swój termin ważności, który już upłynął.*

Franek zaczął wertować książkę. To było niemożliwe. Większość stron była pogięta i do tego nieczytelna. Wprawdzie co któraś linijka tekstu była do odszyfrowania, ale to nie pozwalało na czytanie ze zrozumieniem. Widoczne były tylko numery stron. Im ewidentnie czas nie zaszkodził. Czyżby to miało jakieś znaczenie?

Chłopiec wrócił do tajemniczego listu.

*Jednak możecie wszystko odwrócić.*

*Wystarczy, że podążycie śladami Zoli.*

*Ona może stać się Waszą inspiracją do lepszego przygotowania się na jutro.*

Po chwili przerwy Franek zabrał się za czytanie ostatniej części listu.

*Jaka była Zola? Zaraz to zgadniecie.*

*A gdy rozwiązanie już zapiszecie,  
to policzcie po trzy – – samogłoski,*



*a po cztery – – spółgłoski  
i dobrze wykorzystajcie ten wynik boski.*

ZO\_A\_ZO\_A\_A ZOLA

Oboje wpatrywali się w dziwnie wyglądający wyraz. Im dłużej go czytali, tym śmieszniej brzmiał.

– Zo...azo...aa? Co to ma być? Nic tutaj nie pasuje! – złościła się trzy-nastolatka, a jej lekko zadarty nosek drżał niespokojnie.

– Przypomnijmy sobie, co mówił nam Czasiek. Dlaczego wspominał akurat o tej książce. Jaka mogła być ta cała Zola? – Chłopiec poprawił okulary na nosie, koncentrując się na zadaniu. Próbował myśleć logicznie.

– Zakręcona? – wystrzeliła bez zastanowienia Tosia. – Nie, to nie pasuje! – skarciła się, ale próbowała dalej. – Zaangażowana, zaradna, zwariowana – wymieniała. Myślała na głos, próbując ustrzelić właściwe słowo. Żadne z tych określeń jednak się nie nadawało.

– Jakoś tak. Czuję, że jesteś blisko, Tośka, tym bardziej że zegar wspominał o naszym spóźnialstwie i zapominalstwie. – Franek starał się jak najdokładniej odtworzyć w pamięci rozmowę z Czaśkiem. – Zastanawiam się, co możemy zrobić, aby nie marnować czasu, który mamy do dyspozycji każdego dnia? – zadał pytanie, po czym sam sobie na nie odpowiedział, wymieniając rozwiązania, które przyszły mu do głowy: – Możemy ustawiać odpowiednio wcześniej zegarek, zapisywać rzeczy, które mamy do zrobienia, pakować plecak wieczorem, aby rano w popłochu nie zapomnieć włożyć zeszytu z pracą domową...

*Myśl, myśl...* – nakazał sobie, po czym doznał olśnienia i krzyknął co sił w płucach: – Musimy być lepiej zorganizowani. Zorganizowana Zola! To pasuje idealnie.

Ogólna euforia zagościła w pokoju.

Dla potwierdzenia sprawdzili rozwiązanie. Tosia w skupieniu przesuwiała palcem wskazującym po kartce, wstawiając w myślach po-

szczególne litery w wolne pola. Tak. To była właściwa odpowiedź. Franek zanotował brakujące litery. Nie zostało nic innego jak wykonać zadanie matematyczne. Pomnożyli, co trzeba, zsumowali wynik i otrzymali liczbę dwadzieścia trzy.

– I co dalej? Co mamy z tym robić? – Tosia nie zamierzała się poddawać.

– Książka! – krzyknął Franek.

Chłopiec, czując ekscytację po rozwiązaniu zagadki, złapał właściwy egzemplarz i otworzył na stronie dwudziestej trzeciej. Strona była prawie pusta. Dało się odczytać zaledwie kilka samotnych liter.

– To nie to... – stwierdzili równocześnie z rezygnacją.

Po chwili zmienili jednak zdanie.

Nagle przez otwarte okno zaczęły wfruwać litery z całego alfabetu. Pierwsze wpadło rozszalałe „A”. Wykonywało koślawe harce w powietrzu, potykając się o swoje nóżki. Zaraz za nim pojawiły się „e”, „o”, „G”, „b” oraz „J”. Nie wiadomo, jakim sposobem sklonowały się po kilka razy w ekspresowym tempie. Było ich coraz więcej i więcej. Pojawiały się kolejne. Miały różną wielkość, kolor i kształt. Wirowały wokół dzieci.

Najzabawniejsze były te chwile, gdy dzieciaki wyciągały dłonie po litery, a one lekko na nie opadały. Gładzili brzuszki „B”. Obserwowali kołyszące się „O”. Podziwiali przepychanki „T” z „D”. Uśmiechali się szeroko na widok „W”, nie wiedząc, czy to może nie „M”. Litery unosiły się i opadały swobodnie. Wydawało się, jakby sprawiało im to taką samą radość jak dzieciom.

W końcu uwolnione mogły zacząć komponować to, do czego zostały stworzone.

W pewnym momencie wszystkie litery zawirowały jak w kotle, po czym ustawiły się – jak na zawołanie – w odpowiedniej kolejności. Widoczne stały się słowa: „czasu”, „codziennie”, „minuty”. Później, poszczególne wyrazy stanęły, jeden za drugim, w długim ogonku,

budując zdania, które następnie poszybowały gęsiego na stronę dwudziestą trzecią.

Tosia mogła już przeczytać pierwszą część tekstu, który na szczęście był tak widoczny, jakby książka dopiero co wyszła z druku. Czarna ton wersów podkreślała świeżość każdego słowa. Nie mogąc uwierzyć własnym oczom, wpatrywała się w treść i miała wrażenie (a może faktycznie tak było?) jakby samogłoski „a” i „o” rozpychały się na lewo i prawo, sadowiąc się wygodnie na swoim miejscu. Uśmiechnęła się sama do siebie, a na jej policzkach pojawiły się dwa małe dołeczki.

Franek zerkał siostrze przez ramię, gdy ta w końcu zaczęła czytać *Zorganizowaną Zolę*.

*W pierwszej kolejności zrobię porządek w biurku, tak abym nie traciła czasu na szukanie książek czy zeszytów. Postawię je wszystkie koło siebie i codziennie będę odkładała na swoje miejsce.*

Dziewczynka przerwała i zaproponowała:

– Zróbmy porządek z książkami. Ustawmy je wszystkie na tej dużej zielonej półce koło okna.

– No tak – zgodził się Franek. – Zabierajmy się do pracy. Pewnie to jest to zadanie dla nas.

– Tak, na pewno nasz kochany Czasiek właśnie to miał na myśli. Chciał, abyśmy nie tracili czasu na poszukiwanie potrzebnych rzeczy, jak już wrócimy do terażniejszości.

Po chwili półka ugięła się od ciężaru książek. Tosia podawała bratu kolejne egzemplarze, a ten ustawiał je od największej do najmniejszej. Było jej trochę przykro, gdy widziała, że przez swoją nieuwagę wiele z nich miało podniszczone grzbiety czy okładki. Obiecała sobie w duchu, że od teraz to już na pewno będzie o nie dbała.

Przy okazji porządków wrócili pamięcią do historii bohaterów, których poznali wcześniej, ale też uświadomili sobie, że w ich biblio-

teczce są książki, które nie miały szczęścia być przeczytane. Czas stał w miejscu. Nigdzie się nie spieszyli. Poza tym czuli się zmęczeni ostatnimi wydarzeniami. Nic nie stało więc na przeszkodzie, aby przenieść się do świata wyobraźni. Wybór mieli przeogromny. Pantheon bohaterów był w zasięgu ręki. Każdy z tytułów brzmiał zachęcająco. Okładki prezentowały twarze głównych bohaterów lub wycinek ich historii. Tosia zdecydowała się na *Karolcię*, którą pamiętała ze szkoły. *Stare dobre czasy* – pomyślała. Zwyciężyła pokusa ponownego powrotu do przeszłości, tym razem pamięcią. Czuła się trochę jak główna bohaterka. Tyle tajemnic i czarów. Naszła ją ochota, aby przypomnieć sobie przygody Karolci.

Podobnie było z Frankiem. On postawił na *Magiczne drzewo*. Ten wybór wydawał się również jak najbardziej zrozumiały. Magiczna rzeczywistość to temat, który warto było zgłębić. A może dzięki niej znajdzie drogę do teraźniejszości?

Otwarli książki i... przepadli zupełnie. Nie wiedzieli nawet, kiedy każde z nich pochłonęło swoją, od deski do deski. Dawno już niczego nie czytali. Zapomnieli, jakie to jest miłe uczucie, gdy całe ciało przeżywa ekscytacja, kiedy wraz z bohaterami przeżywa się ich perypetie czy ucieka przed niebezpieczeństwami. Zapomnieli już o tym, że w każdej książce można znaleźć swojego idola, wzór do naśladowania. Można starać się być takim jak on. Odważnym, pomysłowym, pomocnym, sumiennym czy... dobrze zorganizowanym.

~~~

Kiedy wrócili już z odległego świata wyobraźni, Tosia z przyjemnością ponownie wzięła *Zorganizowaną Zolę* do ręki. Polubiła ją. Pomimo tego, że jeszcze słabo ją знаła, to już wiedziała, że chce z nią spędzić więcej czasu. Teraz to Zola stała się jej idolką. To ona przypomniła Antosi, że dbając o porządek na biurku, szafie czy regale, można szybko i bez nerwów znaleźć potrzebną rzecz. Bez straty czasu,

którego często brakowało. Mała wielka sprawa. A przy okazji książki znalazły bezpieczną przestrzeń, w której nie groziło im potarganie okładki czy poplamienie strony.

Otrzymała dopiero pierwszą wskazówkę i nie mogła doczekać się następnych.

Z ciekawością otworzyła więc książkę. Kilka kolejnych linijek nadal było nieczytelnych, więc przeszła do następnego akapitu.

Jedna z zasad dobrego organizatora mówi właśnie o tym, że jeżeli nie możesz czegoś ważnego znaleźć w ciągu jednej minuty, to... – Z niecierpliwością przewróciła kartkę.

Niestety. Strona dwudziesta czwarta również wyglądała, jakby ktoś okradł ją z bezcennej zawartości.

– To co mam zrobić?

– Czytaj dalej – poganiał ją Franek, który słuchał z zaciekawieniem i koniecznie chciał poznać tę wskazówkę. Często szukał swoich rzeczy i z reguły znajdował je w miejscach, w których wcale się ich nie spodziewał. Znajomość tej zasady mogłaby mu trochę pomóc.

– Nie ma nic dalej. Nie wiem, co mamy robić – odpowiedziała siostra. – Chyba nie dowiemy się niczego więcej.

Rozmowę przerwał dzwonek do drzwi.

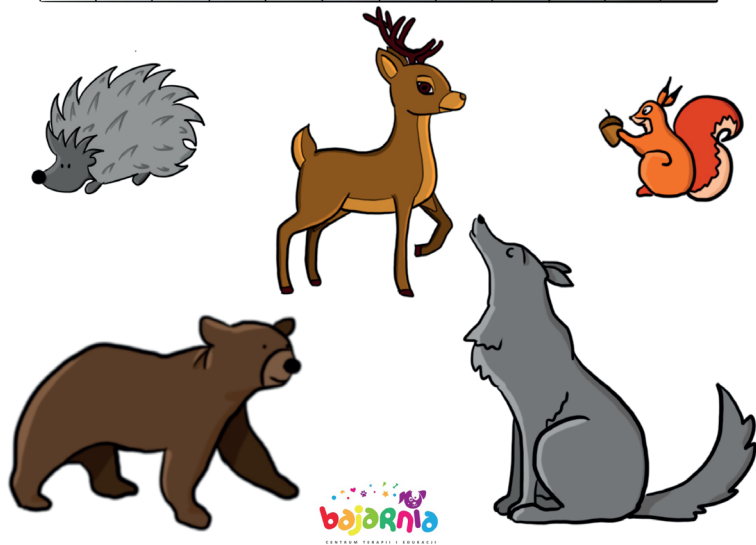
Czy tutaj, w przeszłości, był z nimi ktoś jeszcze?



Agnieszka Żarecka – trener biznesu, pasjonatka rozwoju osobistego, wielbicielka kotów. Autorka cyklu książek *Supermoce Nastolatków – Zorganizowana Zola, Punktualny Paweł i Efektywna Ewka*.

ZNAJDŹ SŁOWA:

K	P	M	W	J	A	S	L	I	W	P	O
T	W	J	I	M	S	J	E	Ż	K	Y	M
Y	I	K	B	U	J	N	G	R	W	J	O
T	L	N	I	E	E	Ż	W	I	D	Ż	U
K	K	U	I	N	L	M	Ż	Ó	L	U	S
H	Y	W	G	L	E	R	P	O	M	E	G
U	A	K	M	U	Ń	E	O	M	P	Y	W
W	I	E	W	I	Ó	R	K	A	H	C	S



Opowieść zarówno dla młodszych jak i starszych czytelników.
Nie wahaj się! Wskocz na pokład smoczego statku i daj się porwać przygodzie!



*Magia
i odwaga*

dostępna już od 1 czerwca!



Witajcie, Wielbiciele Słowa!

Kiedy wraz z grupą zaprzyjaźnionych Samowydawców, postanowiliśmy stworzyć dla Was to niezależne czasopismo, mieliśmy głowy pełne pomysłów, kielichy zalane winem i twarze wykrzywione uśmiechami. Banda wariatów chcąca przebić się przez panujące dookoła literackie zatwardzenie. Wiedzieliśmy jedno – nie zrobimy zwykłego, nadętego w sobie czasopisma o książkach jednego sezonu. Daliśmy sobie słowo, że to będzie coś wyjątkowego, gdzie każdy z Was znajdzie miejsce dla siebie.

I wiecie co?

Udało nam się! Zamieniliśmy słowa w czyn!

Stworzyliśmy darmowe e-czasopismo „Daję Słowo” wraz z dodatkiem „Daję Słówko”.

Bogatsi o doświadczenia zdobyte podczas wydawania pierwszego numeru, z umysłami rozpalonymi nowymi pomysłami, działamy z następnym wydaniem. Niestety, natrafiliśmy na pewną przeszkodę i nie jesteśmy w stanie samodzielnie jej przeskoczyć. Jednakże, z Waszą pomocą, jest ona niewielką kłodą na naszej drodze rozwoju. Mowa oczywiście o pieniądzach.

Kwoty dla nas w pojedynkę nieosiągalne, ale z wsparciem Was, Patronów, śmieszne i nic nieznaczące. Bo czymże jest 5, 10, a może i 20 zł miesięcznie? Niczym!

Dla Ciebie, Patronie, to nieodczuwalny wydatek. Ale dla nas to atrament do naszych piór. Dzięki tym wpłatom będziemy w stanie rozwinąć literackie skrzydła. Wsparcie Patronów pozwoli nam ofiarować Wam więcej grafik, opowiadań i felietonów. Z Waszą pomocą, Patroni, wystartujemy z ogólnopolskimi konkursami literackimi. Poprzez odpowiednie programy i wykupione licencje będziemy mogli dotrzeć do jeszcze większego grona odbiorców, aby z Wami przywrócić zapomnianą moc słowa.

Dajemy Słowo, Patroni, że wspólnie stworzymy coś, czego jeszcze w tym kraju nie było!

PATRONAT MEDIALNY



Słowo dali

REDAKTOR NACZELNY

Mateusz R.M. Rogalski – autor powieści fantasy *Obrońcy Ahury* i bajki *Zamki i Roboty*. Prezes Polskiego Stowarzyszenia Autorów Niezależnych „Samowydawcy”, redaktor antologii *Własna ścieżka*, *Ślady na śniegu* i *Opowieści przy ognisku*.

REDAKCJA

Janusz Muzyczyszyn – poeta, pisarz i redaktor. Pisze od sześciu lat i przez ten czas wydał trzy tomiki wierszy i trzy powieści obyczajowe, prowadzi również bloga.

KOREKTA POD NADZOREM JANUSZA MUZYCZYSZYNA

Alicja Szalska-Radomska – redaktorka, korektorka i recenzentka. Uzależniona od literatury, filmu i gier. Zacztytuje się w bajkach, komediach i fantastyce.
alicja@pracowniamuz.pl

Magdalena Gumowska – z zawodu optometrystka, prywatnie twórczyni projektu podróżniczego *Dobrze Pojechane*, coraz częściej zajmuje się oprawą graficzną książek. Interesuje się zagadkami kosmosu.

W „Daję Słówko” odpowiada za:

- skład i łamanie
- oprawę graficzną

mag.gumowska@gmail.com

D.B. Foryś – z wykształcenia programista i grafik, redaktor po godzinach, pisarz z zamiłowania. Zadebiutowała cyklem powieści *Tessa Brown*.

W „Daję Słówko” odpowiada za:

- projekt okładki.

www.dbforys.pl